Nr 283. Kraków, Sroda 12 Grudnia 1900. Rok XIX.

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Kandydatura E. Zieleniewskiego.

Kraków, 11 grudnia.

Na bardzo naiwnych, politycznie niewyrobionych wyborców, obliczona jest całaakcya konserwatystów przy stawianiu kandydatów z tego obozu. Perfidya, właściwa temu stronnictwu, zespoliła się tym razem ze złą wolą, aby przytłumić wszelką samodzielność mieszczaństwa krakowskiego, aby poprowadzić je na pasku własnych, koteryjnych interesów.

W tym celu klika konserwatywna pragnie wmówić w ogół mieszczaństwa, że ono wybory robić powinno bez polityki, że nie polityczna barwa kandydatów poselskich, lecz ich osobistość o wyborze ich wyrokować powinna. Ta maksyma obowiązywać ma jednak wyłącznie szeroki ogół wyborców, któremu nie waha się klika jako kandydatów przedstawiać czystej wody konserwatystów i to skrajnego kierunku. W ten sposób menerzy konserwatywni sami robią politykę przy wyborach, ale nie pozwalają jej robić wyborcom. Mówią oni wyborcom: „tych dwóch panów wybierajcie posłami, pomimo że są konserwatystami“ — podczas gdy oni, „macherzy“ stańczykowscy, stawiają kandydaturę obu tych panów przedewszystkiem i właśnie dlatego, że są oni konserwatystami.

Do takiej tezy dobrano kandydatów. Starano się przedewszystkiem pozyskać część mieszczaństwa, bo wiedziano, że z „inteligencyą“ miejską będzie znacznie trudniejsza sprawa, gdyż posiada ona na tyle wyrobienia politycznego, że na plewy polityki stańczykowskiej brać się nie da. Uderzono więc do „Koła mieszczańskiego“, pozyskując prezydyum jego do swej akcyi i wysunięto tam kandydaturę nibyto „czysto-mieszczańską“ p. Edmunda Zieleniewskiego.

Czy kandydatura ta, ze stanowiska drobnych rękodzielników, kupców, przemysłowców i właścicieli realności, może uchodzić za „mieszczańską?“ Zapewnie, — bez wątpienia, — bo mieszczaństwu wolno szukać przedstawicieli swoich we wszystkich sferach społecznych. Ale też z drugiej strony wolno zapytać, dla czego właśnie na p. Edmunda Zieleniewskiego, a nie na kogo innego, ma paść wybór mieszczan krakowskich? P. E. Zieleniewski jest z zawodu technikiem, a jako taki należy już do sfery t. zw. „inteligencyi“, zaś jako zawodowiec jest kierownikiem fabryki, więc przedstawia wielki, fabryczny przemysł, którego interesa są wielce różne, a w bardzo wielu wypadkach wprost sprzeczne z interesami rękodzieł i drobnego, niefabrycznego przemysłu. P. Edmund Zieleniewski z niemniejszą racyą, przy zrównoważeniu innych warunków, jakie wobec kandydata poselskiego stawiać się powinno, mógłby uchodzić za przedstawiciela sfer „inteligencyi“ jak obecnie proklamowano go kandydatem „mieszczaństwa“. Rękodzielnicy i przemysłowcy nasi, grupujący się w „Kole mieszczańskiem“ powinni zatem zrozumieć, że p. Edmund Zieleniewski nie jest jakąś specyalnością „mieszczańską“ — lecz jest sobie kandydatem miejskim, mogącym, w danym razie, gdyby ku temu okazał zdolności, zarówno być przedstawicielem tej, lub owej sfery wyborców, jak obecnie odgrywa rolę przedstawiciela drobnych przemysłowców i rękodzielników.

Dla czegóż jednak właśnie na p. Edmunda Zieleniewskiego padło opatrznościowe oko kliki stańczykowskiej? Tej klice dogadzało to, że jest on z rodu Krakowianinem, z zawodu fabrykantem. Lecz toby jej nie wystarczyło jeszcze do poparcia jego kandydatury: to wszystko, to dopiero parasol, pod którym chować się musi człowiek „swój“ — konserwatywny. Czy „komitet obywatelski“ udzieliłby poparcia swego p. Edmundowi Zieleniewskiemu, gdyby powiedział: „jestem demokratą, postępowcem, żądam zreformowania statutu tego Koła polskiego, które dotąd nie wywalczyło pomyślnych warunków dla sfer mieszczańskich“. Niech-no p. Kosobucki i wymowny p. Ligęza odpowiedzą na to pytanie. — Nie dla tego więc, że p. E. Zieleniewski jest Krakowianinem z rodu, nie dla tego, że jest z zawodu technikiem i właścicielem fabryki, lecz dla tego przedewszystkiem, że jest konserwatystą i jako taki zgłasza się po mandat, zyskuje on poparcie stańczykowskiej kliki.

Wolno mieszczaństwu krakowskiemu, grupującemu się koło p. Kosobuckiego, wybierać konserwatystę swoim posłem; tylko w takim razie zwrócić musimy uwagę na dwie okoliczności faktycznej natury.

1. Niech to mieszczaństwo nie pozwala wmawiać w siebie macherom stańczykowskim, że można żądać postępu, reform w ustawodawstwie przemysłowem i podatkowem, zmiany istniejącego stanu rzeczy, — jednem słowem, że można być zwolennikiem postępu, a równocześnie wybierać posłem kandydata wstecznego, konserwatywnego, jakim jest p. Ed. Zieleniewski. Niechże więc ten odłam mieszczaństwa krakowskiego, który obecnie zamierza popierać narzuconą sobie przez stańczyków, za pośrednictwem ich kreatur w rodzaju panów Kosobuckich i Ligęzów, kandydaturę p. E. Zieleniewskiego, zdobędzie się na otwartość i powie wszem wobec: „jesteśmy stańczykami i popieramy kandydaturę stańczykowską“. Wolno wam być stańczykami, — dlaczegóżby nie, to rzecz gustu. Ale w takim razie odkryjcie karty, nie maskujcie waszych zamiarów blichtrem „kandydatury mieszczańskiej“, bo kandydatem mieszczańskim mógłby być nietylko konserwatysta, stańczyk, lecz i narodowy demokrata. Moi panowie, — bądźcie otwarci, nie pozwalajcie brać się na lep stańczykowski, a gdy już podzielacie przekonania konserwatywnej kliki, przyznajcie się do tego bez ogródek i bez wykrętów.

2. Jeżeli tak jest rzeczywiście, jeżeli już pewien odłam krakowskiego mieszczaństwa przechodzi do obozu stańczykowskiego, to niechże nie ma pretensyi ani do stronnictwa demokratycznego, ani do „Nowej Reformy“, — aby popierały stańczykowskiego kandydata dlatego, że stawia go ów odłam mieszczaństwa. W tym wypadku bowiem my zostaliśmy wierni sobie i od zasad politycznych nie odchyliliśmy się ani na włos, — zmiana w politycznych przekonaniach zaszła jedynie u tych, co do niedawna wybierali posłami demokratów, obecnie przerzucili się na stronę konserwatystów, stańczyków.

Jeżeli więc, jak się dowiadujemy, p. Kosobucki na wczorajszem zebraniu w Kole mieszczańskiem narzekał, że „Nowa Reforma“ zajęła nieprzychylne stanowisko wobec kandydatury, popierenej przez mieszczaństwo, „które tyle lat wysługiwało się dziennikowi“, — to rozmyślnie wykręcił prostą sprawę i wbił ją w ziemię wierzchołkiem, fundamentami zwracając ją ku górze. P. Kosobucki wie dobrze, że stronnictwo demokratyczne objawiało zupełnie szczerze i otwarcie chęć poparcia kandydatury „mieszczańskiej“; na to odpowiedziało mu „Koło mieszczańskie“ deklaracyą p. E. Zieleniewskiego, który miał być tym „mieszczańskim“ kandydatem, że poddaje się komitetowi centralnemu i jego rozkazom co do solidarności Koła polskiego w Wiedniu. Dziecińśtwem więc, lub perfidyą jest żądać od nas, abyśmy, demokraci, popierali kandydata konserwatywnego dla tego, że za pośrednictwem pewnego odłamu mieszczaństwa, narzucić go pragnie ogółowi wyborców krakowskich klika stańczykowska.

Mieszczaństwo krakowskie, — pozwolimy sobie zauważyć, — nie miało nigdy potrzeby „wysługiwać się“ Nowej Reformie, która działała i nadal działać będzie w interesie wszystkich sfer społeczeństwa polskiego, a więc i mieszczaństwa; tę służbę publiczną spełnialiśmy i nadal spełniać będziemy, pod sztandarem polskiej demokracyi. Jeżeli p. Kosobucki staje pod stańczykowskim i wywabia za sobą części mieszczaństwa, niechże nie ma do nas pretensyi, abyśmy szli za nim.

Występujemy więc i zwalczać będziemy kandydaturę p. E. Zieleniewskiego nie dlatego, że ją poleca pewien odłam krakowskiego mieszczaństwa, lecz dlatego, że jest to kandydatura konserwatywnej kliki, której działalność uważamy za zgubną i dla kraju szkodliwą.

Powtarzamy: p. E. Zieleniewski jest dla nas i dla wszystkich wyborców miasta Krakowa musi być jedynie kandydatem stronnictwa konserwatywnego. Niechże go popierają „swoi“...

Sprawy krajowe.

Lwów, 11 grudnia.

(Podwyższenie podatku wódczanego.)

Rząd centralny przedłożył już wszystkim Sejmom, a więc i Sejmowi naszemu projekt ustawy o podwyższeniu podatku wódczanego, a to o 20 koron na hektolitrze czystego alkoholu. Podatek wódczany wynosi obecnie dla spirytusu kontyngentowanego 70 koron od hektol., a dla niekontyngentowanego 90 koron. Wskutek rzeczonej ustawy, podatek ten podniesiony będzie we wszystkich krajach Przedlitawii na 90, względnie 110 kor. od hektol. Podwyżce tej będą ulegać wszystkie rodzaje wódki, poddane podatkowi państwowemu, a sposób jej poboru będzie takisam, jak przy tym ostatnim. To samo dotyczy uwolnień, z których szczególnie ważnym jest wywóz wódki i tych produktów, gdzie alkohol jest w użyciu. Również przepisy o wynagrodzeniu (Rückvergütung) są zupełnie analogiczne, jak przy podatku państwowym. Wódka z Węgier, Bośnii i Hercegowiny ulega także tej podwyżce podatku.

Projekt ustawy mieści w sobie opodatkowanie następcze (dodatkowe, Nachversteuerung) wszystkich ilości alkoholu ponad 20 litrów dla przemysłowców i handlarzy, a ponad 10 l. dla domowego użytku. Tutaj nałożony jest obowiązek doniesienia władzy skarbowej o zapasach każdego. Opodatkowanie to dodatkowe rozpocznie się z d. 1 stycznia 1901 i może być należytość wypadająca za odnośnem zezwoleniem ratami spłacona. Fabrykantom likierów może — za stosownem zabezpieczeniem — przyznaną być zwłoka w spłacie do końca 1901. Opodatkowanie dodatkowe wynosi również 20 koron od hektol. — W dalszym ciągu projektu rząd zastrzega sobie prawo wykupna od krajów tego dodatku.

Podział dochodów z tej podwyżki na kraje poszczególne, nastąpi wedle dochodzenia stwierdzonego w nich spożytkowania spirytusu. To będzie też podstawą podziału na pierwsze trzy lata. Później posłuży do tego wymiaru t. zw. kontrola obrotu (Verkehrskontrole), poczem każdy kraj otrzyma rocznie taką część z dochodów, jaka odpowie stosunkowi jego własnego spożytkowania do ogólnego w Austryi. Ogólny dochód z podwyżki we wszystkich krajach preliminowany jest — na podstawie dat zebranych — na okrągłych 19·2 mil. koron rocznie. Z tego otrzyma Galicya, przy konsumie 305.088 hektolitrów rocznie, 29·77 prc., czyli kwotę 5,715.983 koron, Bukowina (33.895 hl.) 3.3 prc. = 635.041 koron.

Przedłożenie rządowe postanawia w końcu wyraźnie, że wszystkie Sejmy muszą równocześnie powziąć w tej mierze swe uchwały, a wprowadzenie ustawy w życie zależy od niezmienionego przyjęcia przez nie całego projektu.

„Wspólna państwowość“.

Jesteśmy wprawdzie do tego przyzwyczajeni, że organ p. Piltza z rzadką konsekwencyą stara się każdy objaw naszego życia społecznego, czy też fakt, posiadający dla nas doniosłość polityczną, przedstawić w swojem własnem oświetleniu, przekręcić go wbrew oczywistej prawdzie, a gdy mu to na rękę — przemilczeć, jednakże przyznać trzeba, iż tym razem „Kraj“ z okazyi śmierci księcia Imeretyńskiego przeszedł sam siebie.

Posłuchajmy najprzód dytyrambów na cześć nieboszczyka, wyśpiewanych na szpaltach tego pisma, które w samozwańczy sposób przywłaszczyło sobie monopol dawania wyrazu rzekomej opinii Polaków, zamieszkałych w granicach caratu. Używamy zaś wyrażenia: „przywłaszczyło sobie monopol“, dlatego, ponieważ ton apodyktyczny, jakiego „Kraj“ w swoich „zasadniczych“ artykułach używa, mógł kogoś nieświadomego w błąd wprowadzić, jakoby poza „Krajem“ stał rzeczywiście poważny odłam polskiego społeczeństwa.

Wystarczy przytoczyć kilka zdań z odnośnego artykułu „Kraju“. Na wstępie pisze redakcya od siebie:

„Męża stanu mierzyć należy nie tylko miarą tego, co dokonał, lecz i miarą tego, czego dokonać pragnął. Liczne projekty, zmiany i reformy, zainicyowane przez ks. Imeretyńskiego, świadczą, że zakreślił sobie szerokie pole działania w kraju, w którym zastał tyle spraw nieuregulowanych. Uwzględnić przytem trzeba, że zmarły zwierzchnik Królestwa działał w warunkach bardzo trudnych, wymagających wielkiej rozwagi, cierpliwości i energii, że niejednokrotnie wyższa racya stanu nakazywała mu postępowanie w tym, a nie innym kierunku. Społeczeństwo dojrzałe i politycznie już wyrobione rozumiało i oceniało położenie i usiłowania wybitnego działacza państwowego, który, obdarzony rozległą władzą, pragnął jej używać w interesach tego społeczeństwa, o ile uważał to za pożyteczne dla niego i dla państwa zarazem“.

W artykuliku zaś, podpisanym „Lud. Gr.“, czytamy:

„Nagła śmierć księcia Imeretyńskiego wywarła, naturalnie, wśród ogółu naszego żywe wrażenie. Osoba zaś i działalność zmarłego naczelnika kraju są przedmiotem powszechnych rozmów i sporów, oraz dyskusyj w naszych pismach zakordonowych. W wygłaszanych sądach znaleść można dość często odbicie tego politycznego impresyonizmu, który, raz obrawszy fałszywy punkt widzenia, równie łatwo poddaje się złudzeniom, jak rozczarowaniu. I podczas, gdy jedni z krytyków działalności politycznej w ostatniem czteroleciu widzą w niej pewne sprzeczności, drudzy sądzą ją, owszem, jako wyraz systemu, który pewnych ustępstw używał tylko za pokrycie konsekwentnego programu, zmierzającego nową metodą do dawnego, przez poprzedników wytkniętego celu.“

W dalszym ciągu swych wywodów pan Lud. Gr. twierdzi, że podstawą programu ks. Imeretyńskiego była idea „rozgraniczenia słusznych praw odrębnej narodowości (polskiej) od słusznych wymagań wspólnej państwowości“ i podnosi, że nic nie masz fałszywszego nad przypisywanie mu (Imeretyńskiemu) ukrytych tendencyj wynarodawiających.

Najsilniejszy jednak argument w obronie rządów księcia Imeretyńskiego zachował autor na koniec, gdzie powiada:

„I jeszcze przy tej sposobności zróbmy rachunek własnego sumienia: czyśmy ze swej strony zrobili wszystko, co dla przyspieszenia sprawy postępu społecznego i politycznego zrobić było można? czy z naszej strony nie było zaniedbania, wyglądania pieczonych gołąbków, niezrozumienia sytuacyi i wyraźnych błędów? „Bądźmy sprawiedliwi i nie bądźmy niewdzięczni“.

Tych kilka przytoczonych zdań wystarczy chyba do scharakteryzowania stanowiska „Kraju“ wobec rządów zmarłego generał-gubernatora w szczególności, a w ogólności wobec rządów rosyjskich w Kongresówce. Przypuścić, aby kierownicy „Kraju“ mogli nie wiedzieć, jakiemi były rządy księcia Imeretyńskiego — niepodobna. Pozostaje więc tylko przypuszczenie, że znając dokładnie stan rzeczy, bawią się w pustą grę słów w celu mięszania pojęć czytelnikom. Czemże bowiem było owe „rozgraniczanie praw narodowości od praw państwowości“, które „Kraj“ za zasługę poczytuje ks. Imeretyńskiemu?... Było ono nieczem innem, jak ciągłem ścieśnianiem — nie mówimy praw, bo ich Polacy pod panowaniem caratu prawie nie mają — lecz odrobiny indywidualnej i moralnej swobody osobistej na rzecz idei państwowej. Rządy księcia Imeretyńskiego były jednym ciągiem rusyfikacyi, tak dobrze, jak za czasów Hurki, tylko z tą różnicą, że zmieniła się jej metoda.

„Tam, gdzie nie można przeskoczyć, trzeba podleść“ — powiedział sobie ks. Imeretyński i schowawszy knut, rozpoczął przygotowywać w „legalny“ sposób teren do „objedinienia“ — zjednoczenia Kongresówki z wielką, potężną Rosyą. Wiadomo jednak, że w stosunkach wza-

Józef Bem.

(W pięćdziesiątą rocznicę śmierci.)

W dniu 10 grudnia b. r. upływa lat pięćdziesiąt, gdy na dalekim wschodzie, w muzułmańskiem mieście Aleppo, ułożył się do snu wiecznego jeden z największych bohaterów i bojowników o wolność, jakich wydała w smutnym porozbiorowym okresie nieszczęśliwa Ojczyzna nasza.

Tęmu, który krew swoją za wolność dwóch ludów przelewał, dla którego jedynym ideałem i celem życia była walka o niepodległość własnego kraju, nie było danem złożyć głowy na ojczystej ziemi. Podczas gdy obcy pamięć jego uczcili wspaniałym pomnikiem; podczas gdy na węgierskiej ziemi w siedzibie Szeklerów, dumnie wystrzela w górę pomnik Józefa Bema, zwycięzcy z pod Sybina, u nas pamięć świetnej jego działalności żyje tylko w zapiskach historyków i wśród garstki zgrzybiałych weteranów niezapomnianej kampanii węgierskiej, co obudzając wielkie nadzieje, bezowocnie tyle naszych pochłonęła ofiar. A przecież był to jeden z największych naszych wodzów, jeden z najzasłużeńszych w kampanii 1830 i 1831 r. bohaterów, który pełnym chwały żywotem i działalnością na polu orężnej walki, wzorem patryotyzmu na emigracyi, a rzadkim przykładem poświęcenia i męstwa w walce o niepodległość narodu węgierskiego, zdobył słuszny tytuł do najwdzięczniejszej pamięci naszej.

Godzi się tedy w pięćdziesiątą rocznicę zgonu przypomnieć w kilku rysach postać i nieocenione zasługi generała Józefa Bema, który chwałę oręża polskiego rozsławił szeroko poza krajem wtedy, kiedy mu we własnej Ojczyźnie pola ku temu zabrakło.

Kolebka Bema stała w Tarnowie. Ojciec jego, Andrzej, był adwokatem w tem mieście i zamieszkiwał w domu, położonym przy ulicy Targowej na rogu placu zwanego „Burkiem“. Tu w dniu 14 marca 1794 r. ujrzał światło dzienne Zacharyasz Józef Bem. Zmiany polityczne, spowodowane trzecim rozbiorem Polski, zniewoliły pana Andrzeja do porzucenia palestry i przeniesienia się na wieś. Kupiwszy majątek ziemski pod Kielcami, oddał się gospodarstwu rolnemu, a syna Józefa odwiózł do szkół krakowskich. Nie były to jednak czasy sprzyjające spokojnej nauce. Jako młodzieniec pietnastoletni, Józef Bem rwie się już w roku 1809 w szeregi wojskowe, a światły ojciec pragnąc karyerze wojskowej syna właściwą utorować drogę, oddaje go do warszawskiego korpusu kadetów.

W trzy lata później bierze już Bem udział w napoleońskiej wyprawie na Moskwę 1812 r., jako porucznik artyleryi. Po nieszczęśliwym jej końcu pozostaje w armii Księstwa Kongresowego w randze kapitana i obejmuje katedrę w szkole artyleryi. Okazał się na tem stanowisku siłą tak znakomitą, a obok tego zwrócił na siebie uwagę cennem dziełem historycznem: „Erfahrungen über die Congrevschen Raketen“, że władza ówczesna, którą reprezentował Wielki książę Konstanty, pragnęła zatrzymać Bema jak najdłużej na stanowisku profesora szkoły artyleryjskiej. Ale wrodzony popęd do życia czynnego rwał młodego ofcera w innym kierunku. Opuściwszy szkołę, naraził się na szykany ze strony W. księcia, a udziałem w spisku Łukasińskiego ściągnął na siebie karę więzienia a następnie przeniesienie do Kocka. W r. 1825 opuścił Bem szeregi armii i przybył do Lwowa, gdzie zamieszkał przy swym stryju, kanoniku katedralnym. Tu lat kilka spędził w służbie prywatnej dziedzica Brodów, Franciszka Potockiego, zajmując się w wolnych chwilach nader gorliwie badaniem machin parowych, bardzo mało podówczas w Galicyi rozpowszechnionych. Mało komu też wiadomo, że Bem był tym, który w owych latach doprowadził do skutku przebudowę gmachu Zakładu Ossolińskich, zmieniając stary klasztor Karmelitanek na budynek biblioteczny.

Na pierwszą wieść o wybuchu listopadowego powstania, spieszy Bem do Warszawy i zaciąga się w stopniu majora do armii narodowej. Bierze udział w bitwie pod Iganiami, zdobywa na polu bitwy stopień podpułkownika i w miarę postępów kampanii wysuwa się coraz więcej na widownię działań wojennych.

Bitwa pod Ostrołęką zapisała nazwisko Bema w szeregu bohaterów narodowych. Pełen szalonej brawury atak bateryi jego na pierwsze szeregi piechoty Dybicza był jednym z świetniejszych epizodów niezapomnianej walki i przyczynił się niemało do złamania skrzydeł nieprzyjacielskich i utrzymania placu boju w polskich rękach.

Mianowany za ten czyn pułkownikiem, obejmuje Bem dowództwo całej artyleryi polskiego wojska i staje w szeregu tych osobistości, którym rząd narodowy najważniejsze poruczał zadania. Niestety, za późno poznali się kierownicy powstania na niepowszednich zdolnościach Bema. Gdyby obrona Warszawy w pamiętnym dniu 6 września 1831 r. jemu była powierzoną, może nie byłoby przyszło do poddania stolicy. Opis swych czynności i krytyczne a trafne uwagi swoje zostawił Bem w broszurze: „O powstaniu narodowem w Polsce“. Wieje z niej tyle siły przekonania, ujawnia się tyle praktycznego zmysłu taktycznego, że widocznem jest, iż ten, który to pisał, był urodzonym i do wielkich zadań powołanym wodzem.

Po upadku powstania Bem wraz z wszystkimi generałami idzie na emigracyę i rozwija tam jak najżywszą działalność w kierunku utrzymania jednolitej organizacyi wychodźtwa. Gdy zamierzone przezeń utworzenie legii portugalskiej, wskutek intryg przeciwników, nie przyszło do skutku, usuwa się Bem w zupełności z widowni walk stronniczych, szalejących wśród rodaków we Francyi i przenosi się do Londynu. Tu częścią oddaje się pracom naukowym, częścią podróżuje po całej Europie, badając nie bez ukrytego na przyszłość celu, organizacyę stanową i wojskową różnych państw.

Nadszedł wreszcie rok 1848, niosący ludom Europy powiew wolności. Na wiadomość o utworzeniu gwardyi narodowej we Lwowie Bem staje w tem mieście 21 sierpnia i imieniem komitetu demokratycznego paryskiego proponuje komendantowi Wybranowskiemu 100.000 sztuk broni i 200.000 franków gotówki. Rada administracyjna gwardyi na warunki, przez komitet podane, się nie zgodziła, ale Bem mimo to zaciągnął się w szeregi narodowe jako prosty gwardzista. Prześladowanie policyi austryackiej przyspiesza zamierzony oddawna wyjazd generała na Węgry — gdzie zamierzał stworzyć legię polsko-słowiańską.

Zamiast legii polskiej stworzył w Wiedniu barykady, które były przygrywką do bezpośrednio potem wszczętej walki o niepodległość Węgier. — Gdy w miejsce obiecanych 200.000 zbrojnych do gwardyi wiedeńskiej stanęło zaledwie 4000 nie grzeszących bynajmniej animuszem wojennym mieszczuchów, wynik rewolucyi nie mógł być czem innem, jak tylko efektowną manifestacyą. Bem, który swoją rolę głównodowodzącego obroną Wiednia byłby niewątpliwie okupił głową, w przebraniu woźnicy przedziera się nocą przez obóz Austryaków i dąży za Litawę, aby niebawem pod innym sztandarem przypomnieć swe imię wojskom Windischgraetza.

Gdy placówka węgierska zameldowała dowódcy obozu węgierskiego pod Preszburgiem o zatrzymanym zbiegu i wręczyła jego kartkę, adresowaną bawiącemu w Preszburgu Kossuthowi — przed strażnicę zajechał powóz, z którego wysiadł hr. Andrassy. Z odkrytą głową, ku niemałemu zdziwieniu całego wojska, zbliżył się hrabia do jeńca i po wymianie słów kilku zaprosił go do powozu! Bem ofiarował swe usługi Kossuthowi w najkrytyczniejszej chwili, po porażce pod Schwechatem, po mianowaniu Görgeya następcą, oddanego pod sąd generała Mogi, gdy sprawa węgierska rozpaczliwy przybierać zaczęła obrót.

Nie tu miejsce opisywać znane rozgłośnie czyny wojenne Bema w kampanii węgierskiej. Dość przypomnieć, że wprędce stał się on prawą ręką i najzaufańszym doradcą Kossutha i gdyby nie intrygi własnych rodaków, gdyby nie nikczemny zamach na jego życie, popełniony w Budapeszcie przez rodaka Kołodziejskiego, byłby nasz bohater z pod Ostrołęki stanął niewątpliwie na czele całej węgierskiej armii. Na stanowisku dowódcy korpusu żaden z generałów armii węgierskiej nie odniósł tylu zwycięstw, nie okazał tyle zdolności, tyle energii i tyle zmysłu politycznego, umiejącego wyciągać korzyść z odniesionych tryumfów wojennych, co „ojciec Bem“. Bo „ojcem“ zwali go podówczas już nie tylko rodacy, ale i Węgrzy a niebawem stał się on najpopularniejszą postacią wśród wojska, groźnym bogiem wojny dla armii cesarskiej, którego samo imię rzucało postrach na nieprzyjacielskich dowódców. Na polu walki zawarł serdeczną przyjaźń z poetą Petöfim, swym adjutantem, i nad jego zgonem stary żołnierz, łzę najszczerszego żalu uronił.

W Siedmiogrodzie i Banacie błyskał zwycięski oręż Bema przez kilka miesięcy. Zdobycie Sybina — uwiecznione na znanej panoramie Styki — i wtłoczenie połączonych wojsk austryackich i rosyjskich na Wołoszczyznę, były arcydziełami wojennej sztuki, którym równych nie wiele w dziejach walk ostatniego stulecia wynaleśćby można. Niepowodzenia Bema zaczęły się wówczas dopiero, gdy duch wojska upadł w zupełności, gdy zawiść i rozterki wodzów, zdrady Görgeya, paraliżować poczęły tak świetnie poczętą i w znacznej części wygraną już kampanię. Klęska pod Temeszwarem i kapitulacya pod Vilagos, dwa ostatnie epizody wojny, którą Bem przeciągał do ostatnich chwil, nie pozwalały dłużej oddawać się złudzeniom.

jemnych Rosyi do Polaków nie można znaleść tego „legalnego“ terenu, począwszy od r. 1831, gdyż opierają się one na krzyczących bezprawiach, które biorą swój początek w samowolnem zniesieniu zaprzysiężonej przez Mikołaja I konstytucyi Królestwa Polskiego. Nawet więc z najbardziej lojalnego punktu zapatrywania wychodząc, nie można rządów rosyjskich w Kongresówce uważać za „legalne“, w jakiejkolwiekby nawet objawiały się one formie.

Zresztą uderzającem jest, że „Kraj“ i pokrewne mu organa prasy polskiej, wychwalając pod niebiosa ks. Imeretyńskiego, wielbiąc jego dobrodziejstwa dla Królestwa Polskiego. nie przytaczają wcale konkretnych faktów, któreby usprawiedliwiały ich zachwyty. Czyż za rządów zmarłego n[illegible]no Kongresówce choćby cień samorządu, czyż dopuszczono Polaków do rządów, czyż zaprzestano uciskać Kościół katolicki i prześladować Unitów, czyż przywrócono językowi polskiemu jego przyrodzone prawa w szkole, urzędach i sądownictwie?... Nie! A więc co za łaski spłynęły na nas za pośrednictwem ks. Imeretyńskiego?... — Tu organa ugodowców dają odpowiedź pustemi frazesami, podnosząc, że zmarły „chciał“ wiele zrobić. — Gdybyśmy nawet na chwilę mogli uwierzyć w dobre chęci ks. Imeretyńskiego, to sprawy nie zmienia.

Do „plusów“, mających być porachowanemi ks. Imeretyńskiemu, aż do znudzenia zaliczają organa ugodowców jego osobistą przystępność i rzekome ukrócenie czynownictwa rosyjskiego w Kongresówce. Ależ to nie są kardynalne zalety, lecz są to obowiązkowe przymioty każdego urzędnika na stanowisku, podobnem temu, jakie zmarły zajmował. Generał-gubernator nie może być przecież Dalaj Lamą, niewidzialnym i niedostępnym dla rządzonych i nie może świadomie cierpieć nadużyć, popełnianych przez podwładnych.

O jednym jednak z „plusów“ dość dyskretnie przemilcza „Kraj“, t. j. o tych odwiedzinach pary carskiej w Warszawie, po których tyle obiecywali sobie ugodowcy. Skompromitowała się wprawdzie wówczas spora garść ludzi, lecz idea państwowa rosyjska nie zdobyła sobie mimo tego ani jednego umysłu, ani jednego serca wśród patryotycznych Polaków. Ugodowcy zostali na boku, odtrąceni szerokim, głębokim a silnym prądem życia narodowego, płynącego w jednym tylko kierunku ku lepszej przyszłości.

Sytuacya w Chinach.

Faktem jest, wzbudzającym powszechne zdziwienie w Europie, że większa część wiadomości o tem, co się dzieje w Pekinie, dostaje się do nas przez Nowy Jork lub Waszyngton. Najwidoczniej tamtejszy przedstawiciel Stanów Zjednoczonych utrzymuje z rządem swym żywsze stosunki, niż przedstawiciele innych mocarstw. I teraz znów otrzymujemy via N. Jork nowe szczegóły o t. zw. rokowaniach pokojowych, które, przeciągając się bez miary, zaczynają wyglądać na proste drwiny, jakich pozwalają sobie Chińczycy wobec „koncertu“ mocarstw. Zresztą postępowanie tego „koncertu“ dowodzi, że, pomimo prawie cztery miesiące trwającej wymiany myśli, gabinety jeszcze do ostatecznego porozumienia między sobą nie przyszły.

Wszyscy posłowie w Pekinie — z wyjątkiem angielskiego — otrzymać już mieli od swoich rządów instrukcye, zawierające przyzwolenie na treść noty, uchwalonej w zasadzie na ostatniem plenarnem zgromadzeniu posłów, a która ma zawierać w ogólnym zarysie warunki pokoju. Dziś, t. j. 11 b. m., mają posłowie tę notę podpisać, jeżeli, ma się rozumieć, do tej chwili poseł angielski otrzyma instrukcye. Po podpisaniu noty posłowie podejmą natychmiast faktyczne rokowania z ks. Czingiem i Lihungczangiem, przedstawicielami rządu chińskiego.

Książę Czing miał oświadczyć, że cesarz Kwangsin gotów jest powrócić do Pekinu, jeżeli tylko przekona się na podstawie przebiegu rokowań, iż będzie to mógł uczynić bez ujmy dla swej godności i bez narażenia bezpieczeństwa dla swej osoby. Posłowie — wedle informacyj nowojorskiego źródła — skłonni są uwierzyć tym oświadczeniom, a odebranie generałowi Tungfuhsiangowi naczelnego dowództwa nad wojskami, stanowiącemi straż dworu chińskiego, uważają za dowód, że dwór ten pragnie wejść w porozumienie z posłami.

Co się tyczy uregulowania w przyszłości sprawy poselstw w Pekinie, to jest projektowanem, aby ich gmachy zostały zbudowane, wszystkie razem, na zachód od Tatarskiego miasta, na przestrzeni angielskiej mili kwadratowej. Każdy gmach stanowić będzie własność tego państwa, którego poselstwo go zajmie, a wszystkie gmachy otoczone będą wałem i rowem, przez który zostaną rzucone mosty zwodzone. Utworzony w ten sposób rodzaj twierdzy otrzyma odpowiednią załogę, dość silną, aby mogła nie dopuścić do czegoś podobnego, jak to, co stało się w Pekinie latem bieżącego roku.

W sprawie usposobienia na dworze chińskim otrzymuje „Times“ od swego korespondenta pekińskiego doniesienie tej treści: Pewien wyższy, a dobrze w stolicy znany urzędnik chiński zapewnił mnie, że cesarzowa-regentka zrozumiała wreszcie poważne niebezpieczeństwo, które musi zagrozić dynastyi i państwu, jeżeli nie zajmie więcej pojednawczego stanowiska i jeżeli nie będzie się starała przejednać mocarstw. Edykt, degradujący gen. Tungfuhsianga, przypisać należy obawom, jakie wzbudziły w cesarzowej-regentce raporty wicekrólów, którzy donieśli, że skutkiem wypraw wojsk cudzoziemskich w dolinę rzek Jancekiangu i Han dowóz środków żywności dla dworu w Hsiangfu może zostać wstrzymany. Przy tej sposobności wyraził jednak ów urzędnik obawę, że zdegradowanie i wysłanie gen. Tungfuhsianga do prowincyi Kansu, oraz rozkaz rozpuszczenia 5500 żołnierzy-mahometan, zostających pod jego rozkazami, może wywołać ogólne powstanie wśród mahometan chińskich.

Aczkolwiek nie można brać na seryo sygnalizowanej wczoraj pogłoski o przygotowywanem jakoby na dzień 19 b. m. ogólnem powstaniu i rzezi chrześcijan w Chinach — w każdym razie jest oną znamiennym znakiem czasu, dowodzącym, jak mało robią sobie Chińczycy z Europejczyków, pomimo hr. Waldersee'go i wojsk, któremi dowodzi. Sytuacya zaś tych wojsk, z chwilą nadejścia zimy, staje się coraz mniej wygodna. Porty w zatoce Peczylijskiej już zamarzły, a w ten sposób pozbawione zostały wojska cudzoziemskie komunikacyi zarówno z prowincyami środkowemi i południowemi Chin, jakoteż z Europą, Ameryką i Japonią. Wobec bardzo ostrej zimy wysyłanie ekspedycyj poza obręb Pekinu i Tientsinu — tych dwóch głównych punktów, zajętych przez wojska sprzymierzone — ustać musi, a Chińczycy zyskają na czasie, aby przygotować się do kampanii wiosennej i aby przewlekać w nieskończoność rokowania pokojowe. Do jakich zaś ofiar pieniężnych takie położenie rzeczy zmusi mocarstwa — łatwo sobie wyobrazić, jeżeli weźmiemy na uwagę, że np. Niemcy tylko wydały dotąd na zawieruchę chińską blisko 200 milionów marek, a przecież to dopiero początek!

We wrześniu 1849 r. wraz z licznym zastępem rozbitków polskiego legionu Wysockiego, znalazł się Bem w Widdyniu. Ale podczas gdy większość rodaków upadła na duchu i w biernej niepewności oczekiwała rozstrzygnięcia swego losu, nad którym zawiłe spory toczyła dyplomacya europejska. Bem, zawsze pełen otuchy, nie porzucił i teraz jeszcze nadziei walki z caratem na śmierć i życie. A gdy ta myśl była jedyną życia jego ideą, nie zawahał się wstąpić na jedyną drogę, która go w jego przekonaniu do urzeczywistnienia dalszych planów doprowadzić mogła.

Bem przyjął islam. Zmiana wiary była dla niego jeno środkiem do wywołania pod znakiem półksiężyca wojny — odnawiającej zgniecione porywy wolnościowe ludów. Mianowany „muszirem“ armii tureckiej, Bem-Murad-Pasza marzył o wojnie z Moskalami! Nie doczekał jednak ziszczenia najgorętszych pragnień. Wywieziony do Aleppo, gdzie grasowały zabójcze febry, po kilkomiesięcznem pasowaniu się z niemocą, zgasł tam dnia 10 grudnia 1850 r., pogrzebany na tureckim cmentarzu pod półkolistym głazem, z twarzą ku Mece zwróconą.

Oto krótkie przypomnienie czynnego jak rzadko i jak rzadko nieszczęśliwego żywota jednego z najdzielniejszych bojowników naszych za sprawę wolności. W rodzinnem mieście Bema, w Tarnowie, podniesiono przed laty myśl i zawiązano nawet komitet celem postawienia pomnika bohaterowi z pod Ostrołęki. Projekt ten z powodu zakazu rządu nie przyszedł do skutku. Dziś gdy nie ma powodu obawiać się takiego zakazu, może rocznica zgonu Bema przypomni rodakom obowiązek podjęcia tej myśli na nowo, Wszak pomnik jego w Maros-Vasarhely bolesnym jest dla nas wyrzutem...

W. Pr.

Z ruchu wyborczego.

Stosowna nagroda. P. Krotoski kandydat z krakowskiej kuryi V, został puszczony z kwitkiem. Obiecywano mu wprawdzie złote góry, byle tylko ubiegał się o mandat, dano mu, co jest w galicyjskiem szkolnictwie niebywałem, urlop na agitacyę, zapewniano go, że poparcie rządu będzie za nim — aby wreszcie zostawić go na lodzie.

Obecnie bowiem starostowie już zupełnie się nie kryją, że są za Ptakiem i niedwuznacznie za nim agitują. Starosta podgórski, hr. Starzeński, urządził to sobie w ten sposób, że zwołał do siebie wójtów, i odezwał się do nich: „No, na kogóż będziecie głosować w V kuryi? Bo co do mnie, to ja będę głosować na Ptaka“.

Tak więc p. Krotoskiemu nie pozostało nic innego, jak chyba zrezygnować lub zjadać gorzki chleb opozycyi, poczuć na swoich plecach może nawet kolby żandarmskie i sypiące się objawy niełaski z góry. Jednak wcale go nie żałujemy: zasłużył na taką nagrodę tem, że zamarzył o zdobyciu mandatu presyą i korupcyą, że szedł pomiędzy lud z zamiarem rozbicia go i zbałamucenia. Swoją drogą cały manewr ze strony przeciwników p. Daszyńskiego został zupełnie chybiony i dziś, mimo tendencyjnego układu list wyborczych, wybór jego należy uważać za zapewniony. Dla nas, stojących zupełnie na uboczu, pocieszające w tem jest tylko widowisko, jakto przewrotność sama siebie nieraz zjada.

Nadużycia wyborcze, które na pewien czas troche przycichły, obecnie się wzmogły z niebywałą siłą. Gdyby jeszcze przyszło do rozlewu krwi, co nie jest wykluczone, to teraźniejsze nadużycia przewyższyłyby jeszcze sławne wybory badeniowskie. I co charakterystyczne: nie szerzą się wcale w Galicyi wschodniej, gdzie tak wiele usprawiedliwia się „interesem narodowym“ lecz w Galicyi zachodniej przeciw własnemu ludowi polskiemu i przeciw kandydatom - Polakom. Niepodobieństwem jest wyliczyć wszystkich faktów nadużyć, dlatego przytaczamy tylko niektóre z najświeższych.

I tak w jasielskiem starosta Michałowski porusza niebo i ziemię, aby niedopuścić do wyboru Stapińskiego. Tam, gdzie prawybory wypadają na jego korzyść, unieważnia je zupełnie samowolnie.

W Bierdziedzy np. — jak donoszą pisma lwowskie — unieważniono je na tej podstawie, że zgodnie z ustawą nie wpisano do listy tych, co nie mieszkają w gminie od 6 miesięcy. Ale hr. Michałowski ma swoją ustawę. Kazał on wpisać na listę wyborców nawet takich robotników z kopalni nafty, którzy dopiero po 4 miesiące mieszkają we wsi, a ci wybrali wyborcą z V kuryi swego kierownika kopalni, który również nie jest w Bierdziedzy jeszcze pół roku. Namiestnictwo może się o tem przekonać w urzędzie gminnym.

W innych gminach głosowali masowo nieboszczycy. Tak np. w Umieszczu było. Gospodarz Michalski Jan, zwrócił uwagę staroście jako komisarzowi wyborczemu, że to jest nadużycie. Ten sam gospodarz zaprotestował przeciw głosowaniu za nieobecnych. Otrzymał odpowiedź krótką: „Milczeć, bo zamknę do kryminału“.

Co będzie przy wyborze samym, to można sobie wyobrazić wobec takich historyj przed wyborami. Już obecnie hyeny wyborcze włóczą się po wsiach, ofiarowują nawet po 100 złr. za głos, a opornym grożą, że ich starosta pozamyka. Bohaterstwem trzeba wobec tego nazwać wytrwałość włościaństwa, które mimo wszystko, głosować będzie na Stapińskiego. Możeby przecież jakaś władza zechciała się zlitować nad ludnością i wyborcami i przynajmniej na dzień wyborów zapewniła wyborcom swobodę głosowania.

Lud rozdrażniony do żywego. Milczy i przeklina w cichości.

Z Ropczyckiego donoszą o takich przykładach presyi ze strony starosty przeciw kandydaturze p. Krempy, ludowca, w kuryi wiejskiej:

I tak Józef Pitera z Glinnika jest wyborcą. Wezwano go do starostwa i tam namawiano, aby głosował na kandydata rządowego, gdyż w przeciwnym razie wymierzą mu i ściągną podatek od olejarni za 7 lat wstecz. Pitera jednak odpowiedział, że głosować będzie tak, jak mu sumienie i przekonanie każe.

Franciszka Zettnera znowu, kowala z Niedźwiady, wezwano do starostwa i grożono mu tam zamknięciem kuźni, która jest jedynem jego utrzymaniem. Sam starosta przyjął go następującemi słowy: „To ty będziesz z Babiczem za wójtem agitował, to ty po wiecach będziesz chodził, ty baciarzu! Wodę żydom będziesz nosił, szupasem cię odeszlę, abyś się w mojem starostwie nie znajdował. Ja ci łeb utrącę. Kiedyś siedział na spodzie, toś mógł siedzieć, a kiedy się drapiesz na wierzch, to ja już cię nauczę. Pamiętaj, żebyś palców między drzwi nie kładł, bo będzie źle z tobą“.

W Mieleckiem znów w V kuryi i w IV przeciw temu samemu kandydatowi „robi“ komisarz p. Fibich, mianując przy prawyborach wyborców na własną rękę. Mianowicie ostatniego dnia listopada były prawybory w miasteczku Rzochowie. Ogłoszone było, iż prawyborcy V kuryi mogą głosować od godziny 9 do 10 rano. Ale p. Fibich zaledwo odebrał 7 głosów od obszarnika z sąsiedniego Rzemienia i jego adherentów, ogłosił wybory za zamknięte i całej gromady mieszczan o godzinie $8^{1}/_{2}$ do wyborów zdążającej do głosowania już nie dopuścił.

Podobnie zrobił i z wyborami w IV kuryi. Ogłoszone były na godzinę 11—12 w południe, ale p. Fibich już o godzinie 10 i w tej kuryi głosowanie zamknął.

Z Leżajska. Więcej kandydatów, niż mandatów, toż naród ma w czem wybrać, dlatego nikt się nie użala na nieurodzaj, tylko na gatunek. Są i tacy, którzy nie wiedzą, na kogo głosować — i takich najwięcej między wyborcami-wieśniakami.

Ks. Stojałowski był tu przed dwoma tygodniami, ale ojciec gwardyan nie dopuścił go ani do ołtarza w klasztorze, ani nie pozwolił mu przemawiać do ludu „na bramce“, dlatego ks. prałat miał kazanie (jak lud mówi) „w sieni u Dziury“. Zbiegło się wiele narodu, trudno było się dopchać, aby co usłyszeć, a obawa przed pałkami zarekwirowanej „gwardyi“ z Zalesia i Czarnej (z pod Łańcuta) zamknęła usta przeciwnikom; toż uchwalono kandydaturę i Wilka z V kuryi, i ks. Stojałowskiego z IV. „Jegomość dawali“ obrazki z napisem „Chrystus“, rozmaite broszury, też dużo ma zwolenników, choć wyborcy z Włorzawic i Dębna nie pojadą (jak mówią) głosować, gdyż na ks. Stojałowskiego nie pozwala im sumienie, a bojąc się pałek, wolą zostać w domu.

Z ks. prałatem współubiegają się: p. Nowiński, notaryusz z Leżajska, i ks. hr. Komorowski.

Ks. Komorowski „obrabia“ proboszczów, ci — swych parafian-wyborców, ale wieść niesie, że na posiedzeniu komitetu centralnego dnia 6 grudnia, miał się zrzec kandydatury na rzecz p. Nowińskiego, który jeździł tam, wezwany telegraficznie. Pan notaryusz wyrobił sobie w „komitecie“ poparcie przemówieniem w Łańcucie, według którego rad bardzo oświacie ludu, tak dalece, że chciałby nauczyciela — chłopa! Gdy zostanie p. notaryusz posłem, będzie to farba centralno-bernadyńska, gdyż i zakonnicy wbrew regule politykują, agitują, szczególniej przeciw ks. hr. Komorowskiemu, w czem celuje O. gwardyan z Przeworska.

Agitacya ludowców w naszym okręgu prawie żadna, dziwne to, a dziwniejsze jeszcze ze strony rządu popieranie ks. Kołtuniaka z Tarnawki, Rusina, na posła z V kuryi. Popiera go tu starostwo, wydział powiatowy — czemu?

O kobietach i dla kobiet.

Paryż, 8 grudnia.

[==] Dnia 5 b. m. przyniósł „Journal Officiel“ francuskim feministkom „mikołajka“ pod postacią ustawy, która na przyszłość dopuszcza kobiety do wykonywania praktyki adwokackiej. Ustawę tę Izba deputowanych już dawno uchwaliła, a pewną niespodzianką była okoliczność, że w senacie znalazła się dla niej większość 172 głosów przeciwko 34. Gdy sprawa ta znajdowała się na porządku dziennym w obydwóch ciałach prawodawczych sądzono, że pierwszą adwokatką zostanie panna Janina Chauvin, „licenciée en droit“, która już przed trzema laty zgłosiła swoją kandydaturę w paryskim trybunale apelacyjnym, którego prezydent, p. Perivier, dał jej oczywiście odmowną odpowiedź. Gdy projekt owej ustawy zjawił się w Izbie deputowanych, a potem w senacie, powstała ożywiona bardzo rozprawa pomiędzy feministami i antyfeministami. Silono się na rozmaite argumenty, a nawet jeden z mowców zdobył się na dowcip, że toga adwokata nie nadaje się do noszenia na sukni — „robe sur robe ne vaut“. W gwarze paryskiej powstała już dla adwokatek popularna nazwa: „les chicanetes“. Dowcipny Jean Rameau opowiada w „Gil Blas“, że jeden z jego przyjaciół wyraził wobec pewnej feministki obawę, co będą robić mężczyźni, gdy kobiety wyprą ich kiedyś ze wszystkich stanowisk?

— Będą skubać szarpie — brzmiała odpowiedź.

W Paryżu sądzono, że panna Chauvin pierwsza zgłosi się do wymaganej ustawą przysięgi adwokackiej, ubiegła ją atoli pani Petit, żona adwokata, z domu Bałachowska. Pochodzi z Kijowa, a poślubiwszy Francuza, nabyła francuskie prawo obywatelstwa. Dnia 6 b. m. złożyła przysięgę, która była dla ciekawych Paryżan pewnego rodzaju senzacyjnym wypadkiem. Cały pałac sprawiedliwości był w ruchu, wszystkie sale rozpraw opróżniły się, a wkrótce ogromną salę I trybunału wypełnili adwokaci, sędziowie i grupy ciekawych widzów. Około godziny pół do 12 zjawiła się pani Petit, którą prowadził mąż pod rękę, przeszła śmiałym krokiem przez salę i usiadła na ławce obok szesnastu licencyatów, mających również składać przysięgę. Wszystkie oczy zwróciły się na tę małą, pełną wdzięku osóbkę, o bujnych włosach, wymykających się ciągle z więzów fryzury. Po zaprzysiężeniu trzech nowo zamianowanych sędziów, stanął przed trybunałem prezydent paryskiej Izby adwokatów i poprosił o zaprzysiężenie licencyatów. Na wezwanie generalnego adwokata, Jacomy'ego, pisarz sądowy odczytuje formułę przysięgi a licencyaci, defilując przed trybunałem, podnoszą palce i powtarzają „Przysięgam“. Jako czternasta z kolei idzie pani Petit i drżącym nieco głosem mówi: „Przysięgam“. Gdy się ceremonia skończyła, pani Petit u boku męża opuściła salę, idąc długim szpalerem, utworzonym przez widzów.

Istnieje zwyczaj, że licencyaci, składający przysięgę, pożyczają sobie togi z garderoby pałacu sprawiedliwości — ale pani Petit sprawiła sobie nową togę, obcisłą w pasie, z białym kołnierzem, atłasowym. Baret niosła w ręce, zamiast nakryć nim głowę. Jakiś „magister elegantiarum“ zmierzywszy pierwszą adwokatkę okiem znawcy, powiedział: „elle a la ligne“, co w Paryżu jest ogromną dla kobiety pochwałą.

Kronika.

Kraków, 11 grudnia.

Spis ludności. Prezydent miasta wydał następujące obwieszczenie: Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło w myśl ustawy przeprowadzić spis ludności według stanu z dnia 31 grudnia 1900 r. Przed podaniem bliższych szczegółów, odnoszących się do samego spisu ludności, podaje się do powszechnej wiadomości, iż według § 19 ustawy o spisach ludności każdy ojciec rodziny, względnie każdy zajmujący odrębne mieszkanie, do kart wpisowych będzie musiał dołączyć wolny od stempla wyciąg z metryki urodzin dla każdego młodzieńca płci męskiej, przynależnego do krajów reprezentowanych w Radzie państwa, a urodzonego w latach 1881 do 1891 włącznie, który z nim w związku rodzinnym żyje, lub u niego mieszka. Wyciągi te, po które należy się zgłaszać w nieprzekraczalnym terminie do końca grudnia b. r. do przynależnego urzędu parafialnego (prowadzącego metryki) wydawane będą bezpłatnie. Przynależni do urzędów parafialnych zamiejscowych zgłaszać się winni pisemnie do tychże urzędów o wydanie wyciągów z metryk urodzin. Jeżeli naczelnik rodziny lub zajmujący odrębne mieszkanie już posiada uwierzytelnione odpisy z metryk urodzeń, natenczas odpisy te w miejsce wyciągów z metryk do kart spisowych dołączyć będzie można. Wszelkie uchybienie przeciw obowiązkom nałożonym przez § 19 ustawy o spisach ludności podlega karze aż do 40 koron, a w razie niemożności uiszczenia tejże sumy karze aresztu do dni czterech.

Odnowienie kościoła św. Piotra w Krakowie, od lat kilku prowadzone, w roku bieżącym ograniczyło się do prac około kamiennej latarni kopuły kościelnej. Okna latarni oszklono podwójnie i ochroniono je od zewnątrz siatką drucianą. Dokonano dalej odnowienia zakończenia wieżyczki schodowej; wzniesiono w miejsce zupełnie spruchniałych nowe schody, po kopule prowadzące od wieżyczki do latarni kopuły i obito je nową, grubą blachą miedzianą. Ukończono również restauracyę kopuły wewnątrz i całego jej tamburu aż po gzyms nad wysklepkami między archiwoltami głównych filarów. Wszystkie gzymsy zostały oczyszczone. Do zupełnego ukończenia tamburu kopuły, brak jedynie wyzłocenia czterech figur ewangielistów, stojących w niszach między oknami, i oszklenia czterech okien, lecz brak funduszów spowodował odłożenie tych robót na rok przyszły. Z innych robót w kościele wykonanem zostało rusztowanie pod dzwon główny, znajdujący się w dzwonnicy w lewej części fasady głównej, stare bowiem okazało się zupełnie zbutwiałe, tak, że dzwon groził upadkiem. Rusztowanie to zrobiono całe z drzewa dębowego.

Jubileusz 40-letniej pracy zawodowej. Dnia 8 b. m. odbyła się w auli szkoły wydziałowej uroczystość jubileuszowa 40-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim p. Józefa Balcarczyka, kierownika szkoły ludowej im. Dietla. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Piotra, poczem zebrali się koledzy zawodowi i koleżanki, oraz liczne grono byłych uczniów i przyjaciół jubilata w pięknie udekorowanej auli szkoły przy ul. Dietla. Współudział wszystkich kolegów, a zarazem szerokiej publiczności był dowodem, że społeczeństwo nasze umie przecież należycie uznać i ocenić żmudną i gorliwą pracę nauczyciela, który 40 lat wiernie, jak żołnierz, służył swemu zawodowi. Uroczystość zagaił w kilku jędrnych słowach p. Armhaus wykazując doniosłe znaczenie takiej uroczystości, poczem rozpoczął się cały szereg pięknych i szczerych przemówień. Imieniem nauczycielstwa krakowskiego przemówił w gorących słowach p. Parczyński, dyrektor szkoły wydziałowej św. Floryana, wykazując znaczenie, jakie posiada stan nauczycielski dla ojczyzny i społeczeństwa, a jubilatowi złożył życzenia i upominek od kolegów i koleżanek.

Inspektor p. Kawecki złożył jubilatowi najserdeczniejsze życzenia, aby przez długie lata jeszcze dla społeczeństwa ze skutkiem mógł pracować.

Przemówił również p. poseł Rotter, zwracając głównie uwagę na trudności materyalne, z jakiemi nauczyciel teraz walczyć musi, tem większą więc jest zasługą, gdy ktoś potrafi 40 lat wytrwać na tem stanowisku.

Uroczystości podniosłej dopełniły pięknie wygłoszone przemówienia obecnych i byłych uczniów jubilata. Nadeszły również liczne gratulacye, a między innemi list gratulacyjny od prezydenta miasta p. Friedleina, w którego imieniu przemówił p. Maciołowski, dyrektor szkoły wydziałowej św. Jana Kantego. Piękny śpiew dziatwy upiększył uroczystość.

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej urządziło d. 8 b. m. wieczór, ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. P. Kasper Wojnar wygłosił słowo wstępne, którego wysłuchano z wielkim zajęciem. P. Hermanówna grą na cytrze, a p. Gawlikowska deklamacyą przyczyniły się do uświetnienia wieczorku, grono zaś amatorów odegrało bardzo dobrze obrazek dramatyczny, p. t. „W więzieniu“. Śpiew solowy p. Sienkiewicza nagrodziła publiczność zasłużonemi oklaskami. Żywe obrazy, według utworów Grottgera, a mianowicie „Losowanie rekrutów“ i „Wojna“ zakończyły wieczorek. Należy podnieść, że własny chór młodzieży handlowej dzięki pracy p. Stępniowskiego, zaczyna robić ciągłe postępy.

Dochód z loteryi gospodarczej, odbytej dnia 9 bm. na budowę szkoły imienia królowej Jadwigi, wynosi brutto 1655 koron 30 h. Ponieważ po potrąceniu kosztów urządzenia tejże, zakupna fantów itd. pozostała kwota nie wystarczy jeszcze na pokrycie kosztów budowy tej szkoły, zarząd krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“ uchwalił urządzić wielki bal dnia 9 lutego 1901.

Uniwersytet ludowy. We środę 12 bm. wykład dra Kozłowskiego z zakresu literatury powszechnej.

Od p. Stanisława Knake-Zawadzkiego, artysty teatru miejskiego, otrzymujemy następujące pismo:

„Uprzejmie proszę o sprostowanie podanej w sprawozdaniu o pierwszem przedstawieniu teatru ludowego wiadomości, jakobym był głównym inicyatorem czy twórcą teatru ludowego w Krakowie. Sprawa bowiem przedstawia się tak, że na prośbę komitetu, złożonego z literatów i dziennikarzy, podjąłem się chętnie zadania czysto obywatelskiego, aby służyć swoją pomocą jako reżyser.“

Awans profesorów. „Wiener Abendpost“ dowiaduje się, że jeszcze w roku bieżącym ogółem 560 nauczycieli szkół średnich zostanie posuniętych do wyższych rang, a mianowicie: 252 do rangi VIII, 280 (o 50 więcej, niż w roku ubiegłym) do VII, o 28 dyrektorów otrzyma VI rangę. Zarząd oświaty wyraża nadzieję, że wobec tego polepszenia stosunków materyalnych nauczycieli zwiększy się także znacznie na uniwersyteckich wydziałach filozoficznych frekwencya słuchaczy i ustaną skargi na brak ukwalifikowanych sił nauczycielskich.

Z uniwersytetu. P. Wiktor Smolik, auskultant sądowy w Nowym Sączu, rodem z Krakowa, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Hojny dar. Znana filantropka p. Jerzmanowska, z Prokocima, nadesłała na moje ręce 200 koron na cele spożywczej loteryi, mającej odbyć się 16 bm. Za ten hojny dar składam tą drogą serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać“. *Marya Schneiderowa.*

Zmiana lokalu Sądu przemysłowego w Krakowie. Od dnia 1 stycznia 1901 r. Sąd przemysłowy w Krakowie będzie się mieścił w domu pod l. 18, przy ul. Kanoniczej na I. piętrze.

Z teatru komunikują nam: Pani Marya Przybyłko przyjechała z Paryża. Sympatyczną artystkę pozyskała na nowo dla naszej sceny dyrekcya teatru. Pani Przybyłko wystąpi po raz pierwszy w nadchodzącą sobotę w „Samotnych“ Hauptmanna.

W czwartkowem przedstawieniu „Zaczarowanego Koła“ rolę wojewodzianki odegra p. Przybyłko, Magdą będzie p. Siemaszkowa, występująca po raz pierwszy po powrocie do zdrowia.

Artyści nasi studyują obecnie tragedyę „Faust“ Göthe'go, w której rolę Magdusi otworzy pani Siemaszkowa, Faustem będzie p. Kotarbiński a Mefistem p. Kamiński.

Wczorajszy numer „Nowej Reformy“ wyszedł z pod prasy ze znacznem opóźnieniem z powodu zepsucia się motoru gazowego, który dopiero po całogodzinnej przerwie można było w ruch puścić. — Dzięki zdwojonej pracy urzędnika, kierującego ekspedycyą naszego pisma, przykre skutki niespodziewanego wypadku ograniczyły się tylko do spóźnionego doręczenia numeru naszym czytelnikom.

Kronika lwowska. Bal prasy odbędzie się dnia 6 lutego.

W teatrze wystawiono z powodzeniem operę komiczną w 1. akcie, p. t. „W studni“. Kompozytorem jest Czech p. Wilem Blodek. W dziele płynie łatwa niepozbawiona szlachetności melodya, faktura jest umiejętna, forma płynna i naturalna. Ale bez wad dzieło to nie jest, szczególnie w librecie, które jest bardzo naiwnem. Wskutek tego muzyka — w niektórych ustępach patetyczno-heroiczna — nie licuje z tematem. W operze zyskali powodzenie i oklaski wykonawcy, w ich rzędzie panie Ruszkowska i Kasprowiczowa i p. Bogucki.

Staraniem Związku naukowo-literackiego odbędzie się w piątek dnia 14 bm., w sali Domu Narodnego uroczysty obchód, ku uczczeniu 25-letniej działalności literackiej Henryka Sienkiewicza. Rzecz o Sienkiewiczu wygłosi p. Adam Krechowiecki. Utwory jubilata („Sabałowa“ bajka i „Bądź błogosławiona“) wypowiedzą artyści dramatu pp. Fiszer i Tarasiewicz. W części muzycznej wezmą udział panie Marya Jokiszówna i Marya Langie, panowie Wolfsthal i Liszniewski, oraz orkiestra teatru miejskiego pod batutą p. Ludwika Czelańsky'ego. Czysty dochód przeznaczony jest na utworzenie konkursu literackiego, im. jubilata.

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej święciło w sobotę uroczyście 228 rocznicę swego założenia. Jak corocznie odprawionem zostało o go. 6 rano solenne nabożeństwo w archikatedrze, wieczorem zaś odbyła się w lokalu stowarzyszenia uczta, w której wzięło udział przeszło stu członków.

Imatrykulacya nowo zapisanych uczniów na uniwersytet lwowski, odbędzie się w sobotę przed południem w auli uniwersyteckiej.

Nowy Sącz, 10 grudnia. Telegram, który wysłałem, uzupełniam. Uwięziono tu podurzędnika kolejowego Ferdynanda Gongulskiego i jego żonę pod zarzutem uduszenia 25-letniej córki Modesty. Komisya sądowo-lekarska przeprowadziła dziś sekcyę zwłok denatki, a lekarze orzekli, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Na tej podstawie osadzono Gongulskiego, ojca, i jego żonę, macochę ś. p. Modesty, w więzieniu.

W Tarnopolu „Sokół“ urządził wieczór Kościuszkowski. Słowo wstępne, mężne, wygłosił prof. Zamorski, poczem nastąpiły produkcye chóralne i solowe. Po tych produkcyach nastąpiły ćwiczenia druhów: zastęp z 8, ustawiwszy amerykański drążek, ćwiczył bez zarzutu, przechodząc z łatwych do coraz trudniejszych produkcyj. Trzech z tej ósemki ponadto w układaniu piramid okazało nadzwyczajną biegłość i siłę. Z kolei p. Semkowiczówna grała pięknie na fortepianie, a obraz z żywych osób „Przysięga“ zakończył udatny pod każdym względem wieczór.

Dyrekcya poczt ogłasza: Wczoraj została otwartą stacya kolejowa Chrzanów dla ogólnej korespondencyi telegraficznej z ograniczoną służbą dzienną.

Jaworzno, 5 grudnia. Mieliśmy tu wczoraj uroczystość górniczą, jako w dzień św. Barbary. Po nabożeństwach o godzinie 7 wieczorem w sali szkoły ludowej zgromadziło się przeszło 700 osób, tak ze sfer górniczych, jakoteż miejscowej i okolicznej inteligencyi na wieczorek urządzony za inicyatywą ks. Mytkowicza. Wieczorek rozpoczął p. Stanisław Polaczek, dyrektor szkoły z Krzeszowic pięknem

patryotycznem słowem wstępnem, wygłoszonem z należytą swadą; poczem odegrano „Dziesiąty pawilon“ i „Wigilię św. Andrzeja“. Amatorzy z trudnego zadania wywiązali się bardzo dobrze.

Z Leżajska piszą nam: Mamy tu od 1 grudnia urząd pocztowy t. z. eraryalny, ale taki, że w nim nie dostanie znaczków pocztowych za pieniądze; nawet nadając przekazy, trzeba kupić znaczek gdzieindziej. Stąd wygoda okrutna, bo n. p, dnia 8 bm. brakło w głównej trafice znaczków. No, i wyślijże tu list!..

Pogrzeb generał-gubernatora Imeretyńskiego odbył się dnia 1 b. m. w Petersburgu. Zwłoki złożono w podziemiach cerkwi Łazarewskiej Ławry.

Zamknięcie wystawy kart pocztowych nastąpiło onegdaj w Warszawie. Zwiedziło ją ogółem około 20,000 osób, a dochodu na rzecz ubogich dała około półtrzecia tysiąca rubli. W ogłoszonym konkursie na nazwę jednolitą dla „karty korespondencyjnej“ oddano pierwszeństwo nazwie „pocztówka“, za którą oświadczyło się najwięcej głosów. Wczoraj przed zamknięciem odbyła się licytacya kart z autografami ludzi sławnych.

Samobójstwo japońskiego dyplomaty. W niedzielę odebrał sobie życie sekretarz japońskiej ambasady w Paryżu, niejaki Sakai, rzuciwszy się na bruk z okna trzeciego piętra hotelu „Luxembourg“. Sakai, liczy 35 lat życia, przybył do Paryża na wiosnę b. r. i miał obecnie powrócić do Jokohamy, gdzie przebywa jego rodzina. Powód samobójstwa jest nieznany.

Dobroczynność na wystawie powszechnej. Dyrekcye paryskich zakładów dobroczynności umieściły w pawilonach, kioskach i wzdłuż chodników skarbonki z napisem: „Dla ubogich“. Sądzono, że na tyle milionów gości zbierze się w owych skarbonkach pokaźna suma, chociażby z groszowych datków. Obecnie otworzono wszystkie puszki, zliczono zawartą w nich monetę i uzyskano aż 58 franków i 65 centimów!

O samobójstwie młodego człowieka w jednym z hoteli wiedeńskich doniósł nam wczoraj telefon z Wiednia drogą na Lwów, bezpośrednie bowiem połączenie telefoniczne Krakowa z Wiedniem, jak to w kronice zanotowaliśmy, było wczoraj popołudniu przerwane. Otóż ów samobójca nazywa się Karol Thier i był praktykantem urzędu podatkowego w Unter-Ravelsbach. W liście, który pozostawił, powiada, że skoro już nie mógł być ani Szyllerem, ani Girardim, ani Janem Straussem, to pragnął przynajmniej mieć dużo pieniędzy, ażeby podróżować po świecie. „Dwie tajemnice zabieram z sobą do grobu — pisał ów oryginalny samobójca. — Czy wyjdą na światło dzienne, chciałbym wiedzieć. Nie są to zbrodnie, lecz tajemnice, o których wiedzą dwie osoby w Ravelsbach. Gdyby mi było dane czytać jutro i pojutrze gazety“.

Stracenie zbrodniarza. Przed kilku miesiącami Szwed Nordlund na jednym z okrętów, kursujących na Melarze, zamordował kilkanaście osób za pomocą rewolweru i sztyletu. Telegram z Vesteraas donosi, że wczoraj wykonano tam na nim karę śmierci. Nordlund, kładąc głowę na pniu, śpiewał psalm pobożny.

Córka hr. Taaffego, baronowa Mattencloit poślubiła wreszcie dra Feldmanna, który przyjął wyznanie ewangelickie. Ślub cywilny odbył się wczoraj w miejscowości Bacza na Węgrzech, wkrótce zaś ma również odbyć się i ślub kościelny.

Skutki hazardu. W Marmaros-Sziget porucznik Martesich grał w karty ze słuchaczem prawa Jonasem. Porucznikowi karta nie dopisywała, przegrywał ciągle i ciągle chciał się „odbić“, używając pieniędzy z kasy pułkowej. W przeciągu kilku godzin kasa wyczerpała się doszczętnie, a wówczas Martesich wystrzałem z rewolweru zabił swego partnera.

Z Chojnic. Dla wyświetlenia tajemniczej zbrodni chojnickiej powstało tam osobne stowarzyszenie i wydało odezwę do zbierania na ten cel składek. Odezwę tę podpisało kilku posłów do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, miejscowy proboszcz i ewangelicki kaznodzieja. Wojskowa załoga, czuwająca nad porządkiem publicznym, pozostać ma w Chojnicach aż do wiosny przyszłego roku.

Środek przeciw trądowi. Berlińskie pismo medyczne „Deutsche Medicin Wochenschrift“ ogłasza artykuł dra Adolfa Mercoudes de Moura z S. Paulo w Brazylii o zastosowaniu jadu grzechotnika u trędowatych. Krajowcy oddawna już uważali jad ten za środek przeciw rozmaitym chorobom skórnym, a także przeciw trądowi. Dr de Moura, zasłyszawszy kilkakrotnie o cudownych skutkach jadu grzechotnikowego, przedsięwziął szereg prób, które wydały wynik pomyślny. U piętnastu trędowatych zastosował jad grzechotnikowy i doszedł do przekonania, że trąd gruźliczy (lepra tuberculosa) można przy pomocy tego środka uleczyć, jeżeli niema przytem komplikacyi spowodowanych inną jeszcze chorobą.

Towarzystwo dla zwalczania gruźlicy, istniejące w Anglii, zapowiada na rok przyszły kongres, który będzie w dniu 22 lipca otwarty przez ks. Walii.

Zmarli. W Dąbrowy zmarł tamtejszy starosta Józef Ostowski.

Mianowania i przeniesienia. Minister skarbu zamianował w służbie ewidencyi katastru podatku gruntowego elewów Władysława Krzanowskiego, Kazimierza Germana Sadowego, Michała Siedmiograja, Stanisława Rogalę Rozwadowskiego i Józefa Pelczarowskiego geometrami ewidencyjnymi II klasy.

Namiestnictwo przeniosło komisarza powiatowego Józefa Olszewskiego z Myślenic do Bóbrki.

Dyrekcya poczt i telegrafów powierzyła Henrykowi Posterowi, adjunktowi pocztowemu we Lwowie, kierownictwo sekcyi przewodów telegraficznych w Przemyślu.

Składki. Na Dom polski w Morawskiej Ostrawie złożyło grono członków „Sokoła“ w Chrzanowie 4 K.

Na szkołę polską w Biały złożył p. Daberkow 10 K.

Z kalendarza. We środę 12 grudnia: Aleksego i Pawła; we czwartek 13 grudnia: Łucyi, Otylii i Eugeniusza; w piątek 14 grudnia: Nikazego bisk. i Spirydiona.

Wschód słońca 11 grudnia o godzinie 7 minut 31; zachód o godzinie 3 minut 37. Długość dnia godzin 08 minut 06.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10 grudnia pogoda; termometr od — 5·1 doszedł do + 3·0 C. Barometr idzie jeszcze w górę.

Dnia 12 grudnia o godzinie siódmej rano stan barometru był 753·5 mm., termometru + 0·6 C. — Wiatr zachodni.

Sprawy sądowe.

(Budowniczowie krakowscy przed sądem).

Przed krakowskim sądem orzekającym toczyła się dzisiaj rozprawa karna przeciw czterem krakowskim budowniczym z powodu katastrofy budowlanej, jaka wydarzyła się przez zawalenie ściany dwupiętrowej oficyny domu przy ulicy Bogatej w dniu 13 lipca b. r.

Katastrofa ta miała przebieg następujący:

O godzinie 2 po południu przy budowie domu p. Kohlmana zawaliła się oficyna II-piętrowa, a część muru spadła wstecz na mieszkanie stróża sąsiadującej kamienicy przy ulicy Karmelickiej l. 54 i zmiażdżyła je doszczętnie. Pod gruzami znajdowało się trzech ludzi a to: robotnicy murarscy Dykas, Zaczek i terminator Sulicki. Oprócz tego w mieszkaniu wspomnianego stróża Barana uległo potłuczeniu jego małe dziecko, a cały dobytek biednego stróża został przez przysypanie rumowiskiem zupełnie zniszczony.

Na ławie oskarżonych zasiadają zatem p. Karol Knaus, nadinspektor budownictwa miejskiego (obrońca prof. dr. Rosenblatt), p. Jan Herzog, budowniczy (obrońca adw. dr. Koy), p. Kohlmann, przedsiębiorca budowlany (obrońca adw. dr. Oberlaender), p. Nemetz, podmajstrzy murarski (obrońca adw. dr. Rothwein); trybunał składa się z radcy p. Turowicza jako przewodniczącego, oraz z nadradcy p. Wawrauscha i radców pp. Muczkowskiego i Klemensiewicza jako wotantów. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Sołak. Jako znawcy budowlani występują pp. Jacek Matusiński i Bronisław Müller, rzeczoznawcy sądowi: pp. dr Ignacy Schaitter i dr Filimowski.

Świadków do rozprawy wezwano kilkunastu, między nimi wszystkich robotników, którzy zajęci byli przy budowie owej oficyny.

Z obszernego aktu oskarżenia, jak najszczegółowiej opracowanego, wyjmujemy tylko kilka szczegółów, które są treścią rozprawy.

Dnia 17 maja b. r. magistrat krakowski zatwierdził plany na budowę 2-piętrowego domu z 2-piętrową oficyną przy ulicy Bogatej, własność p. Kohlmanna, wypracowanego przez niego samego, które to plany podpisał p. Herzog, a ze strony władzy budowniczej miejskiej nadzór nad budową miał prowadzić nadinspektor budownictwa miejskiego p. Karol Knaus. Akt oskarżenia stwierdza, że p. Kohlmann nie stosował się do planów budowy, ściany były cieńsze niż w projekcie, zaprawa zła, konstrukcya wadliwa, cegła zamiast cała, składana z kawałków, a pod ową 2-piętrową ścianę nie podłożono wcale fundamentów.

Główną winę, podług aktu oskarżenia, ponosi p. Karol Knaus, ten jednak „nie poczuwa się do winy“, gdyż jak to jest wyrażone w akcie oskarżenia, p. Knaus nie wiedział, że ma taką budowę dozorować, plany budowy, położone sobie przez woźnego na jego biurku, leżały tam spokojnie, niepostrzeżone przez niego aż do katastrofy w dniu 13 lipca b. r.

Rzeczywistymi kierownikami budowy byli: sam p. Kohlmann i podmajstrzy Nemetz. W końcu akt oskarżenia zbija twierdzenie p. Kohlmanna, jakoby przyczyną katastrofy był „vis major“ nieustanne deszcze i kończy się uzasadnieniem winy oskarżonych. Rozprawa rozpoczęła się o godz. 8 rano i trwała do godziny 3 po południu. Na sali i galeryi tłumnie widać przeważnie budowniczych i robotników murarskich.

Przesłuchiwanie świadków, przeważnie poszkodowanych przez katastrofę robotników, trwało do godziny 1 w południe, każdy z nich przyłącza się do postępowania karnego i żąda odszkodowania.

Najciekawszem było zeznanie świadka, dyrektora budownictwa miejskiego p. Wdowiszewskiego, który wyjaśniał manipulacye formalistyczne w urzędzie budownictwa miejskiego, a przyciśnięty zręcznie pytaniami zastępcy prokuratora dra Solaka, wyjawił wiele szczegółów z zakresu swego działania, które, jak się to wyraził dr Solak, instytucye budownictwa miejskiego sprowadzają do fikcyi. Jak dotychczasowy przebieg rozprawy wykazuje, a co dyr. Wdowiszewski potwierdził pod krzyżowemi pytaniami dra Solaka, budownictwo miejskie dalekiem było od pełnienia ciężących na niem obowiązków.

Po przesłuchaniu tego świadka zdawał orzeczenie lekarskie o stanie zdrowia rannych wówczas robotników dr Ignacy Schaitter.

Wyrok zapadł po południu. Nadinspektor budownictwa miejskiego p. Karol Knaus został uwolniony, przedsiębiorca budowlany i właściciel kamienicy, gdzie się wydarzyła katastrofa, skazany na 1 miesiąc aresztu, budowniczy Herzog skazany na 1 miesiąc aresztu zamieniony na grzywnę w kwocie 300 koron, podmajstrzy Nemetz skazany na 14 dni aresztu.

Wieczór kwartetowy.

Towarzystwo muzyczne prawdziwie miłą i pożądaną niespodziankę zgotowało licznym w naszem mieście zwolennikom muzyki kameralnej, urządzając w wielkiej sali konserwatoryum wieczór kwartetowy. Czekaliśmy na tego rodzaju próbę długo i niecierpliwie, wszędzie bowiem, gdzie kult muzyki traktowanym ma być poważnie i wszechstronnie, dział muzyki ansamblowej powinien jak najszerszego doznawać uwzględnienia. Nie mamy pretensyi, aby stworzony miejscowemi siłami zespół kwartetowy miał stać na wyżynie kwartetów rozgłośną otaczanych sławą, np. kwartet czeski lub Hellmesbergerów, ale możemy wymagać, aby miasto posiadające konserwatoryum muzyczne i Towarzystwo zdobyło się od czasu do czasu na produkcye kwartetowe przygotowane stylowo i czyniące zadość zasadniczym wymaganiom poprawności.

Wczorajszy wieczór składał się z trzech większych utworów: dwóch kwartetów smyczkowych i jednego Tria fortepianowego. Wykonawcami byli pp. Karol Wierzuchowski (I skrzypce), Stanisław Pichor (II skrzypce), Stanisław Czyżowski (altówka) i Karol Skarzyński (wiolenczela). Fortepianową partyę grała p. Spławińska. Beethovenowski kwartet F-dur op. 18, który usłyszeliśmy na wstępie, należy do dzieł szerokiego pokroju, w których twórczość kompozytora wypowiedziała się w całej sile charakterystyki. W Allegrze wstępnem i końcowem szaleje tu prawdziwa burza namiętności a powiewne Scherzo błyszczy się niezmiernem bogactwem cieniów i nuansów, w których Beethoven tak niezrównanym jest mistrzem. Wykonanie pięknego kwartetu było nieco szorstkiem i niewyrównanem w zespole a najlepiej wypadło w szlachetnem stylu prowadzone śpiewne Adagio.

W odmienny, bo nawskróś nowoczesny nastrój i styl wprowadziło nas Trio Czajkowskiego A-mol op. 50. Jest to jakby illustracya muzyczna najróżnorodniejszych uczuć i stanów duszy, czarująca melodyą i zadziwiającą różnorodnością faktury. Tu wykonanie było daleko równiejszem i artystyczniejszem, a z wytworną precyzyą traktowana część fortepianowa podpierała dzielnie — miejscami nawet przygłuszała — zgodny ton instrumentów smyczkowych.

Ostatnim numerem był Kwartet Haydna G-dur, jedno z tych dzieł stylowej muzyki końca ubiegłego wieku, które streściło wszystkie cechy ówczesnego sposobu pojmowania i traktowania umysłów muzycznych. W spokojnem miarowem tempie traktowane poszczególne ustępy zachowały swój typ właściwy, a wykończenie szczegółów nadało całości cechę skończenie artystyczną.

A więc skoro mamy już złożony kwartet, skoro początek szczęśliwie zrobiony, mamy nadzieję, że Towarzystwo nie poprzestanie na tej dorywczej próbie, ale obdarzy nas częściej muzyką kameralną, która wprowadzona w program wieczorów miesięcznych, będzie niezawodnie ich piękną i wartościową okrasą.

Publiczność, zapełniająca szczelnie szczupłą salę wykładową konserwatoryum, nie szczędziła wykonawcom oklasków — zupełnie zasłużonych. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Zwroty frachtowe. Skutkiem uchwał ankiety, która obradowała w Wiedniu w marcu b. r., wydać ma wkrótce ministerstwo kolei rozporządzenie do zarządów stacyj, ażeby czyniły kupcom wszelkie ułatwienia przy usprawiedliwionych żądaniach zwrotu za należytości frachtowe, pobrane za wysoko.

Ostatnie wiadomości.

— Prześladowanie języka polskiego w Kongresówce weszło znów w nową fazę. Pisma warszawskie, jakie dziś otrzymaliśmy, przynoszą ukaz cara Mikołaja, wydany do rządzącego senatu w dniu 26 maja st. st. bieżącego roku, a rozciągający przepisy o karach za nauczanie potajemne języka polskiego w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, także na gubernie Królestwa Polskiego. Przepisy te rozpoczęły obowiązywać od chwili ogłoszenia ich w „Warszawskim Dniewniku“, w „Warszawskiej Gazecie policyjnej“ i w „Warszawskich Wiadomościach gubernialnych“, tj. od dnia 9 grudnia b. r..

Ze względu na nawał materyału odkładamy do jutra omówienie tego nowego zamachu na język polski w granicach Królestwa Polskiego wraz z podaniem szczegółów, zawartych w owych przepisach.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 11 grudnia. „Gazeta Narodowa“ donosi, że Sejm galicyjski będzie obradował także 22 grudnia, mimo że dnia tego przypada ruskie święto. Sesyę otworzy marszałek Badeni długą przemową, namiestnik przemówi krótko.

Dziś o godzinie 10-tej rano w kościele OO. Bernardynów odbyło się żałobne nabożeństwo za ś. p. Szczepanowskiego i Odrzywolskiego, urządzone staraniem pracowników w przemyśle naftowym. Kościół był przepełnionym, a mszę w zastępstwie chorego arcybiskupa Hryniewieckiego odprawił O. Joachim Maciejczyk, kustosz prowincyi. Wszystkie kopalnie nafty, których jest około 158, przysłały razem do 1000 delegatów.

Z Borysławia przybył oddział umundurowanych górników, ze Schodnicy około 100 górników w żałobnych odznakach. Przysłały też deputacye gminy Słoboda rungurska i Schodnica i szkoła górnicza w Leoben. — Podczas mszy śpiewał chór pod kierunkiem pp. Kiczmana i Jareckiego, a sola wykonali pp. Malinowska, Jeromin, Ruszkowska i Drzewiecki. Kazanie wypowiedział gwardyan Bernardynów z Przeworska O. Aleksander Wójcik.

Mówił długo i bardzo pięknie, nawiązując do narodowych walk o niepodległość, dowodząc, że praca Szczepanowskiego i Odrzywolskiego była także jedną z takich walk i dodał, że mimo wielkiej katastrofy, jaka zamknęła działalność Szczepanowskiego, on wyszedł z procesu nieskazitelnym. Nabożeństwo skończyło się dopiero o 12 w południe.

Ruch przedwyborczy.

Lwów, 11 grudnia. Stronnictwo demokratyczne polskie postanowiło zaprosić do kandydowania z miasta Lwowa do Rady państwa pp.: Tadeusza Romanowicza i dra Tadeusza Rutowskiego. Ogólne zgromadzenie wyborców, na którem kandydaci staną, odbędzie się w piątek 14 b. m.

Lwów, 11 grudnia. Magistrat tutejszy spodziewa się widocznie ściślejszych wyborów z V kuryi we Lwowie. Rozlepiono bowiem afisze, że wybór ściślejszy ewentualnie odbędzie się w piątek 14 b. m., a bliższe szczegóły w danym razie magistrat poda do wiadomości publicznej przed g. 9 rano.

Brzeżany, 11 grudnia. Stanął tu przed wyborcami hofrat Ćwikliński. Zgromadzenie uchwaliło jego kandydaturę.

Rzeszów, 11 grudnia. Odebrał sobie życie uczeń VII klasy gimnazyum tutejszego, Obriszkow. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Tarnopol, 11 grudnia. Wczoraj stawał tu przed wyborcami dotychczasowy poseł, profesor dr Ćwikliński, który złożył sprawozdanie poselskie i wygłosił zarazem mowę programową. Podczas przemówienia przewodniczącego, ks. Jonera, omal nie przyszło do starcia, gdyż p. Eisenstädter zarzucił ks. Jonerowi, względnie komitetowi, samozwańczą działalność. Następnie jednak zapanował spokój i poważnie słuchano mowy kandydata. P. Ćwikliński oświadczył się za bezwzględną solidarnością Koła polskiego, poczem poruszył wiele spraw lokalnego znaczenia.

Gdy pewna część uchwaliła wotum zaufania p. Ćwiklińskiemu, druga część wyborców postawiła kandydaturę p. Daniłowicza.

Wczoraj w Radzie powiatowej przedstawiał się 45 wyborcom V kuryi z miasta dr Tadeusz Niementowski. Oświadczył on, że jest szczerym demokratą, dalej, że wstąpi do Koła polskiego i dążyć będzie do zmiany regulaminu w tym kierunku, by wszyscy polscy posłowie znaleźli się razem w Kole.

Wiedeń, 11 grudnia. Radca sądu krajowego Pantuczek, szef kancelaryi prezydyalnej b. prezydenta sądu wyższego w Pradze, kandyduje do Rady państwa z Pragi w miejsce prof. Blażeka. Młodoczesi demonstracyjnie stawiają kandydaturę Pantuczka, który po dymisyi Janczy został przeniesiony z Pragi.

Wiedeń, 11-go grudnia. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, dotyczącą regulacyi głównego biegu Dniestru.

Praga, 11 grudnia. Czeskie dzienniki donoszą, że interpelacyę do rządu w sprawie przysięgi arcyks. Franciszka Ferdynanda d'Este wniosą posłowie młodoczescy. „Gdyby rząd — piszą „Narodni Listy“ — złożył deklaracyę, stojącą przeciw prawno-państwowym żądaniom, nastąpi odpowiedź, której w Wiedniu chyba mieć będą dosyć. Niemcy niech raz uczują, jak to smakuje gnębienie postulatów narodowościowych“. Jutrzejsze posiedzenie Sejmu czeskiego ma być spokojne.

Berlin, 11 grudnia. Odbyło się tu zebranie 200 Polaków, celem zaprotestowania przeciw upośledzeniu żywiołu polskiego w Berlinie w szkole i w kościele. Uchwalono rezolucyę, domagającą się zaprowadzenia polskich nabożeństw we wszystkich parafiach i — na żądanie stron — odbywania chrzcin i innych obrzędów w języku polskim.

Berlin, 11 grudnia. Socyalistyczny „Vorwärts“ donosi: Pewien Norwegczyk wynalazł nowy karabin, który tak pod względem konstrukcyi, jakoteż i siły uderzenia pocisku przewyższa wszystkie dotychczasowe systemy. Z nowym karabinem odbywają się w niemieckim instrukcyjnym batalionie piechoty próby, które dotychczas, jak zapewniają z wiarogodnego źródła, wydały świetne wyniki, skutkiem czego cesarz rozkazał zaopatrzyć w nową broń sposobem próby jedną dywizyę hanowerskiego korpusu. Wynalazek przeszedł na własność międzynarodowej spółki kapitalistów, pomiędzy którymi znajdują się Rothschildowie i tajny radca Ehrhardt z Düsseldorfu. W fabrykach Ehrhardta ma być wyrabianą nowa ta broń.

Frankfurt, 11 grudnia. Z Konstantynopola donoszą do „Frankfurter Ztg“, że rząd turecki otrzymał od swoich posłów za granicą doniesienie, iż książę Jerzy grecki, komisarz z ramienia mocarstw na Krecie, otrzymał od wszystkich rządów zapewnienie podczas swej ostatniej podróży po Europie, że nic nie będą miały przeciw wcieleniu tej wyspy do Grecyi, jak tylko upłynie termin okupacyi. Posłowie tureccy zapewniają, że fakt wcielenia Krety do królestwa greckiego mocarstwa przyjmą poprostu do wiadomości.

Wilhelmshafen, 11 grudnia. Przybył tu statek północno-niemieckiego Lloydu „Köln“, przywiózłszy 1000 żołnierzy niemieckich, urlopowanych rezerwistów, którzy brali udział w wojnie w Chinach.

Sofia, 11 grudnia. Nowy gabinet utworzony został w ten sposób: Iwanczew objął prezydyum, gen. Petrow — skarb, sprawy wewnętrzne — Tonczew, handel i rolnictwo — Fitorow, oświatę — Peew, sprawiedliwość — Danczew, wojnę — gen. Paprikow.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn, 11 grudnia. Podczas rozpraw nad adresem wniósł w Izbie niższej poseł George rezolucyę, zaznaczającą, iż w przyszłości ministrowie nie powinni pozostawać w jakimkolwiek związku z przedsiębiorstwami zajmującemi się dostawami dla państwa.

Poseł ten dla uzasadnienia swej rezolucyi przytoczył fakta, iż Chamberlain i jego krewni biorą udział w podobnych przedsiębiorstwach i ciągną stąd zyski.

W odpowiedzi na to zawołał nadzwyczaj wzburzony Chamberlain: „Jestto nikczemna potwarz, której nawet ścigać nie mogę sądownie!“

Rezolucyę George'a Izba odrzuciła, poczem adres został uchwalony 265 głosami przeciw 23 głosom.

Krüger w Holandyi.

Haga, 11 grudnia. Krüger zabawi tu około dwóch miesięcy. Dalsze jego postanowienia zależeć będą od nieprzewidzianych dotąd wypadków.

Rząd holenderski zachowuje się z wielką przezornością i mimo sympatyj dla Krügera i sprawy boerskiej nie dopuści do demonstracyj, które mogłyby narazić jego dobre stosunki z Anglią.

Bruksela, 11 grudnia. „Petit Bleu“ donosi z Hagi, że królowa Wilhelmina w ciągu bieżącego tygodnia powtórnie przyjmie Krügera.

Londyn, 11 grudnia. Korespondent „Times'u“ z Hagi podaje, że Krüger w ubiegły piątek otrzymał telegraficzną odpowiedź na swą depeszę, wysłaną do cara do Liwadyi. Fakt, że treść tej depeszy jest trzymaną w tajemnicy, zdaje się wskazywać, że odpowiedź jest odmowną. Zresztą choroba cara wyklucza na razie osobiste widzenie się z Krügerem.

Bern, 11 grudnia. Rada związkowa postanowiła nie przystępować do uchwał konferencyi pokojowej w Hadze i odnośny wniosek postawić w Radzie narodowej. (Powodem tej uchwały jest to, że konferencya w Hadze nie uznała wojsk ludowych jako podlegających jej uchwałom. Przyp. red.).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 11 grudnia 1900.

	kor.	hal
Renta austryacka papierowa	98	35
" " srebrna	98	—
4% renta austryacka złota	118	50
4% " " koronowa	98	60
4% " węgierska złota	117	20
4% " " koronowa	92	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	1694	—
" kredytowe	671	25
Londyn	240	17½
Marki	117	60
20-to Markówki	23	52
20-to Frankówki	19	16
Włoskie banknoty	90	60
Dukaty	11	34
Losy węgierskie premiowe	168	—
Losy tureckie	107	—
Akcye Anglobanku	271	—
" Unionbanku	550	—
" Baukvereiu	468	—
" Laenderbanku	410	—
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	534	—
" " Południowej	112	50
" " Elbethal	472	—
" " Nordbahn	6192	—
" " Staatsbahn	665	50
" " Alpine	447	—
" Tureckie Tabaczne	296	—
Ruble	254	25

Berlin, 11 grudnia 1900.

Banknoty austryackie	85	10
Krótki Wiedeń	84	95
Banknoty rosyjskie	216	70
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	95	90
Renta włoska	95	—
Akcye austryackie kredytowe	210	50
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 11 grudnia 1900.

Spirytus gotowy	42	80
Cena nafty	11	50
Pszenica (na jesień)	7	72
Żyto (na jesień)	7	58
Kukurudza	5	20
Owies (na jesień)	5	89

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 11 grudnia 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	254	—	255	50
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	25	96	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	13	19	23
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% " " " " " "	89	25	90	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	75	99	75
4% " " " " "	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	25	94	25
4% " " " " " " 41-letnie	93	25	94	25
4% " " " " " " 56-letnie	90	50	91	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	50	96	50
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% " " " 1893	92	—	93	—
4% " miasta Lwowa	87	25	88	25
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	—	101	25
4½% " " " "	98	50	99	50
4% " kolejowe	91	75	92	75

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.